

Transkrypcja spotkania z Olgą Dębicką, autorką książki „Podróżować znaczy żyć”

Grzegorz Kapla: Dzień dobry, czy może dobry wieczór. Witamy państwa z pięknych sal Muzeum Emigracji w zabytkowym budynku Dworca Morskiego w Gdyni na spotkaniu autorskim Olgi Dębickiej z okazji urodzin, czy też chrzcin - jak wolisz, żeby mówić - książki "Podróżować znaczy żyć". Witamy wszystkich obecnych, także tych przed ekranami komputerów, bo nie wiem, czy państwo wiecie, ale jesteśmy online, na żywo. Można nas oglądać i słuchać także w tłumaczeniu na polski język migowy. Witamy też tłumaczkę, panią Aleksandrę Szalek-Palmowską z Fundacji Katarynka. Od razu informacja taka, że piętro niżej pod nami jest najładniejsza gdyńska księgarnia i książkę będzie tam można nabyć po spotkaniu w promocyjnej cenie 69 złotych. Po spotkaniu będzie można zadawać pytania i autorka będzie oczywiście wpisywać dedykacje. Książka z dedykacją przed świętami to najlepszy prezent dla tych, których lubimy, no bo chcemy dla nich jak najlepiej, a nie ma lepszego życia niż życie w podróży. Teraz muszę przełożyć stronę scenariusza, bo mam takie zadanie, żeby się go dobrze trzymać. No i tak. Zaczniemy od tego, że jesteśmy wśród przyjaciół, ale ponieważ transmisja online jest dostępna na całym świecie, może się zdarzyć, że nie wszyscy te wiadomości już o tobie w komplecie zebrali.

Olga Dębicka: To przetłumacz od razu na suahili.

[śmiech]

Kapla: Olga Dębicka - dziennikarka, pisarka, podróżniczka. Mogę powiedzieć też, że przyjaciółka, bo poznaliśmy się na pustyni, a kto się na pustyni poznaje, to jest już na całe życie. Znamy się też z łamów National Geographic Traveler i Kalejdoskopu, z którymi Olga pracuje teraz na co dzień. Wcześniej przez kilkanaście lat była dziennikarką Wirtualnej Polski. Jest laureatką wielu nagród literackich i dziennikarskich, których jej szczerze zazdrości cała branża. Wymienię tylko kilka: Nagroda Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich - polski Pulitzer, wyróżnienie pod patronatem Nowego Dziennika z Nowego Jorku, Pro Libro Legendo, Grand Press. Była też nominowana do polsko-niemieckiej nagrody dziennikarzy i uhonorowana Golden Pen Top Journalist Award 2015 roku.

Dębicka: Ja, proszę państwa, jestem przeszczęśliwym człowiekiem, że widzę tutaj tylu życzliwych i dobrych mi ludzi. Trudno mi was rozpoznać w maseczkach, ale widzę tutaj dużo przyjaciół, znajomych, również dziennikarzy z branży dziennikarskiej. Natomiast chcę

specjalnie powitać - tutaj wstanę - pana wiceprezydenta Gdyni, pana Gucia, który doskonale zna się na turystyce i na podróżach. Przywitajmy bardzo serdecznie.

[oklaski]

Tutaj też są inni goście zacy, związani z rozdziałami mojej książki. Chciałabym przywitać pana Dyrektora Muzeum Zamkowego Mariusza Wierzmińskiego, archeologa, konserwatora zabytków, dzięki któremu powstał... Moja redaktorka powiedziała, że to jest najlepszy rozdział w książce, o Malborku. Bardzo dziękuję panu dyrektorowi za wsparcie.

[oklaski]

Widzę tutaj naprawdę innych moich bohaterów, pana Radka Tyślewicza, pomysłodawcę Marszu Śledzia, bo to też jest w rozdziale o Gdyni.

[oklaski]

Na bieżąco będę jeszcze witać pozostałych gości, którzy przyczynili się do powstania tej książki, jako bardzo dobrzy opowiadacze, narratorzy. Chciałabym też kilka ciepłych słów powiedzieć o prowadzącym, ponieważ to spotkanie miała prowadzić Redaktor Naczelna National Geographic Agnieszka Franus, moja szefowa, natomiast, no niestety, rozchorowała się. Wicenaczelny jakiś wyjazd obowiązkowy z Dzień Dobry TVN do Austrii, narciarski, Michał Cezanis musiał zrealizować i to jest naprawdę szczęście, że zgodził się to spotkanie poprowadzić Grzegorz Kapla. Grzegorz Kapla pracuje na co dzień w Elle Manie, w tym samym wydawnictwie Burda Media. Na co dzień jest tam sekretarzem, natomiast jest autorem książek podróżniczych, między innymi książki "Chiny bez wzajemności", "Gruzja", świetna książka, "Duchy na jawie. Papua Zachodnia". I przede wszystkim autor świetnych kryminałów, poczytnych. Jest autorem bloga Kapla w drodze. Ja zwiedziłam zaledwie 60 krajów, natomiast Grzegorz chyba setkę, tak?

Kapla: Tak, ale nie o tym mieliśmy mówić. Przywołałaś Agnieszkę Franus, wobec tego, ponieważ nie ma jej z nami ciałem, ale na pewno jest przed ekranem komputera, no więc mamy to twoje posłowie, Agnieszko, i teraz może je odczytam. To jest rekomendacja książki, którą Agnieszka Franus, Redaktor Naczelna National Geographic Polska napisała po lekturze książki Olgi. "Umiejętność opowiadania historii to sztuka, którą Olga opanowała do perfekcji. Czytając jej reportaże z podróży, zawsze jestem pod wrażeniem jej zmysłu obserwacji. Mam

ochotę podążać jej śladami, przeżyć jej przygody. To książka dla wszystkich. Uczy, jak odważnie marzyć i spełniać te marzenia. Bardzo polecam".

Dębicka: Dziękuję Agnieszko [śmiech].

[oklaski]

Kapla: I jak każda książka, ta także ma takie zdanie, które dla czytającego... Jestem już po lekturze, więc jestem w lepszej sytuacji niż państwo. No i ten swój ulubiony fragment już znalazłem. Ponieważ chciałbym, żebyśmy od tego zaczęli naszą rozmowę, o sztuce życia, bo sztuka podróżowania jest tak w gruncie rzeczy sztuką życia. Więc jest to z rozdziału, części o Afryce. I brzmi tak: "Siedziałam w ciszy nad brzegiem do zmierzchu. Luo myli zęby, prali, poili bydło, chlapani się i pływali po jeziorze w swoich jaskrawo pomalowanych mahoniowych czólnach. I właśnie wtedy, tam, w samym sercu Czarnego Łądu znalazłam własny klucz do zrozumienia jego mieszkańców. Przecież to tylko przypadek, że jesteśmy tam, gdzie jesteśmy. Czystym zrzędzeniem losu to ci, którzy urodzili się na klepisku w trzciniowych chatkach, a ja przyjechałam ze zindustrializowanej Europy, a każdy w swojej sytuacji musi radzić sobie z życiem jak może. Ktoś z Lao zrozumiał to wcześniej i na burcie swojej łodzi wymalował napis: The rich also cry. Bogaci też płaczą. No i od tego chciałem zacząć, bo często nie zdajemy sobie sprawy z tego, w jak bardzo uprzywilejowanej jesteśmy sytuacji, że mieszkamy w bezpiecznej, jeszcze ciągle bogatej fajnej, mimo że żyjemy w czasach epidemii, Europie. A to tylko przypadek zdarzył, że jesteśmy w tym miejscu, a inni są w miejscu mniej uprzywilejowanym. A jesteśmy też w Muzeum Emigracji. Mamy za sobą na ścianie napisy o tych wszystkich miejscach, do których kiedyś trzeba było wyjeżdżać z naszego kraju w poszukiwaniu chleba. No i żyć można na wiele sposobów, a z twojej książki wynika, że najlepiej, najfajniej, najbogaciej żyje się podróżując.

Dębicka: To znaczy znam osoby takie, dla których dużo się dzieje w czterech ścianach, w jednym pokoju, mogą czytać Kanta i w ten sposób podróżować natomiast ja nie jestem domatorką. Jak siedzę w domu, to ten dom dla mnie staje się więzieniem. I świat za oknem tyle obiecuje wrażeń, jestem trochę taką kaskaderką emocji i lubię być w drodze. Jestem uzależniona od migawek w oczach. Stąd ten tytuł też - "Podróżować znaczy żyć". Czyli sensem człowieka jest przemieszczanie się, dialog w drodze i pragnę zobaczyć do końca cały świat, aż po kres.

Kapla: Ale zaczynamy od tego, co jest za oknem, bo za nami zdjęcie z twojego ulubionego, ukochanego miasta. Zaczynasz też książkę od tego miasta. I udowadniasz, że w podróżowaniu nie chodzi o to, jak daleko jedziesz, tylko o to, jak bardzo rozumiesz to, na co patrzysz. No to teraz opowiesz nam o tym, co najbardziej lubisz w Gdyni albo o tym czy są tutaj takie miejsca, o których Gdynianie mogą nie wiedzieć.

Dębicka: To znaczy przede wszystkim pragnę podziękować panu prezydentowi Wojciechowi Szczurkowi, Urzędowi Miasta Gdynia, za wsparcie finansowe tego mojego projektu, które jest dowodem na to, że Gdynia jest miastem z morza i marzeń. Również tę książkę wsparł i za to dziękuję panu marszałkowi Mieczysławowi Strukowi. I rzeczywiście rozpoczynam książkę od rozdziału "Gdynia - najszcześniejsze miasto w Polsce". W Gdyni mieszkam od 15 lat. No i kiedy przeniosłam się z Gdańska, poczułam się tutaj o wiele młodszym człowiekiem. Gdynia ma młodość w sobie, ma energię. Może dlatego, że jest to portowe miasto, tak? Marynarskie. To jest takie miasto, powiedziałyby, z wykopem. Natomiast tutaj, to miejsce... Ja już mam tutaj drugą promocję w Muzeum Emigracji. To jest genius loci. Wspaniałe miejsce. Przecież tutaj mamy obok tak zwaną pasarelkę, z której ludzie wysiadali, wsiadali na Batorego. Często to był bilet w jedną stronę. Do Ameryki. Tutaj tworzyła się historia tych, którzy do Gdyni przybywali czy z niej wypływali, potężne zbory Gdynian, którzy rozjechali się po świecie, pamiątki po okresie, kiedy w Gdyni istniał jeszcze obóz emigracyjny i tak dalej. Jeśli chodzi o Gdynię, proszę państwa, to ja starałam się zrobić ją ciekawostkowo i myślę, że Gdynianie też znajdują tutaj takie ciekawostki, o których nie wiedzieli. Bo oprócz kanonu typu modernizm gdyński, elegancki anturaż Orłowa, oprócz Kamiennej Góry, zrobiłam takie dzielnice, jak u Źródła Marii, Wielki Kack - taki wiejski fyrtel, czy chociażby Gdynię Chylonię. Mam nadzieję, że na sali jest pan Michał Miegoń, który bardzo wsparł mnie. O tutaj, tak! Z "Inne Szlaki" zrobiliśmy trochę tych spacerów po Gdyni. Dziękuję, panie Michale, za pomoc przy rozdziale o Gdyni. Tak że ja tutaj, dzięki tym spacerom też, wiele ciekawostek odkryłam. Natomiast, no podkreślę tutaj, genius loci - Muzeum Emigracji. Tutaj cumowały takie statki, jak Batory, Piłsudski, Polonia, Pułaski. Zresztą Grzegorz mówił, że dla niego wielką wartością w tej książce właśnie jest Pomorze.

Kapla: Tak, to dlatego...

Dębicka: Nie jakaś tam Kenia, Tanzania czy Wybrzeże Kości Słoniowej, prawda? Czy Kazachstan...

Kapla: Tak, wyjaśnię to, bo... No żyjemy oboje w podróży, piszemy o podróżach. To jest nasze życie i nauczyliśmy się tego, że kiedy wyjeżdżamy na sawannę, pustynię albo w góry, to jesteśmy nastawieni na obcowanie ze światem. Wydaje się to takie oczywiste, tak? Jesteśmy tam właśnie po to, żeby patrzeć i rozumieć. A kiedy wychodzimy z domu w mieście, w którym mieszkamy na co dzień i idziemy do sklepu po bułki, po mleko, to wszystko wydaje nam się takie oczywiste i codzienne. A sztuka podróżowania polega na tym, żeby zrozumieć jakie znaczenie ma to, na co patrzymy. Że to nie są zwykłe domy, że to nie są zwykłe kamienie, że one mają swoje historie, że kiedyś, przed wiekami, też się tutaj coś działo, a nawet przed - ile to milionów lat temu bursztyn rodził się na tutejszych plażach? Bo z tych regionalnych fragmentów ten, który mnie porusza szczególnie, to jest opowieść o królu bursztynu. Nie słyszałem nigdy opowieści, która byłaby tak egzotyczna, a wydawałoby się, że jest na wyciągnięcie ręki. Przerzucamy na Sopot.

Dębicka: Tak, tutaj mówi Grzegorz o panu Lucjanie Myrcie. Rzadko kto ma przywilej odwiedzenia prywatnego domu pana Lucjana Myrty w górnym Sopocie. Pan Lucjan Myrta tam posiada, w jednym domu, 7 ton bursztynu przerobionego na sprzęty i przedmioty. Ta willa ma 720 metrów kwadratowych. Proszę sobie wyobrazić. I skarbiec, który waży prawie tonę - 823 kilogramy. Skarbiec porównywany z Bursztynową Komnatą. Tak że to było takie naprawdę bardzo sekretne doświadczenie. Jednocześnie była to rozmowa, właśnie, o przemijaniu, bo jeżeli widzimy inkluzję mit geflüge, tak, z muszką czy z jaszczurką w bursztynie... Nas nie będzie, a ten bursztyn przetrwa. To była taka duchowa, mistyczna, transcendentalna podróż i rozmowa właśnie poprzez ten bursztyn.

Kapla: To jest jeden z przywilejów naszego zawodu. Ludzie wpuszczają nas do domów i przez to, że jesteśmy czasem blisko nich... Ty bardzo blisko podchodzisz. No w tej książce jest kilka opowieści, w których zupełnie nie ma dystansu. To jest jej wielka siła. I spotkanie z człowiekiem, który ma w domu muzeum bezcennej wartości, szczególnie dla tych, którzy oglądali „Jurassic Park” to oczywiste - no bardzo ci tego zazdroszczę.

Dębicka: No Lucjan Myrta, nie zapominajmy, że 70% Muzeum Bursztynu Gdańska, to te zbiory zostały zakupione od pana Lucjana Myrty. Lucjan Myrta odpowiada kokieteryjnie, że nie zamieniłby swojej kolekcji ani na Ermitaż ani na Watykan. Zdarzało się, że był okradany, ale zawsze starał się odkupić swoje dzieła, bo jak każdy artysta, nie chce się rozstać ze swoim dziełem. Doszło do tego, że w tej chwili jest na emeryturze. Nie stać go na kupno bursztynu, więc musi dzieło przerabiać na dzieło, bo tworzyć musi.

Kapla: Padło już w naszej rozmowie słowo Gdańsk, to teraz pokazujemy następny obrazek i powiesz nam, co łączy cię z Gdańskiem. Takie osobiste sprawy.

Dębicka: Osobiste? [śmiech]

Kapla: Kaszubskie...

Dębicka: Ja z Gdańskiem bardzo sercem, emocjonalnie jestem związana poprzez poprzednią książkę "Fotografie z tłem. Gdańszczanie po 1945 roku". Przedstawiłam tygiel narodowościowy po 1945 roku. Trzy lata temu miałam tutaj też promocję, tak? Więc tam są historie Danzingerów, niemieckie, lwowskie, wileńskie, kaszubskie, kociewskie, warszawskie. Historia Donalda Tuska, rodziny Ewy Pobłockiej... Zresztą ta książka też jest jeszcze do zakupu w księgarni, gdybyście byli państwo zainteresowani. Tam są też gdyńskie historie. Jest historia [niezrozumiale] pana Jaśka Michalskiego, starszego mechanika z Batorego, historia pięknej sokolicy, pani Łucji Toczyskiej ze Wzgórza Focha, Świętego Maksymiliana, Nowotki - te nazwy się zmieniały, tak? - Gdynianki... Jest historia też Gustloffa, opowiedziana przez pana Janczukowicza. Więc ja wrosłam w Gdańsk przez te historie rodzinne. Natomiast teraz już, poinformuję pana prezydenta, bardzo mocno weszłam w historie gdyńskie. Powstaje projekt "Grunt to rodzinka. Siła tkwi w korzeniach." w Uniwersytecie Gdyńskim, trzeciego wieku. Mam taką silną grupę i ta książka o Gdyni, historyczna się tworzy.

Kapla: Powiedz jeszcze o tej niezwyklej budowli, którą mamy tutaj na Pomorzu. O największym mieszkalnym budynku, jednym z największych w Europie. Bo to jest bardzo egzotyczna historia i ona jest tak opisana, że aż chce się tam natychmiast pojechać i go zobaczyć.

Dębicka: No przecież tam wycieczki z niemieckimi turystami podjeżdżają. Grzegorz mówi o falowcu. Jest rozdział poświęcony najdłuższemu blokowi, falowcowi przy Obrońców Wybrzeża. On ma prawie kilometr. Tam jest kilka przystanków przecież, autobusowych. Ja ten materiał robiłam przez okrągły rok z Piotrem Małeckim z National Geographic. On nawet wynajął mieszkanie w falowcu. Wybraliśmy sobie lokatorów, z którymi rozmawialiśmy. Pan Jacek Friedrich, były dyrektor Muzeum Miasta Gdyni, jest wielkim fascynatem falowca, tak że też mi sporo opowiedział o samym projekcie architektonicznym i różne ciekawostki. Natomiast ja zrobiłam ten falowiec socjologicznie, przez rozmowy z ludźmi. Na przykład pani profesor Małgorzata Czermińska, która wiele książek o falowcu napisała, bo przecież

tam mieszkał kiedyś kwiat inteligencji polskiej. Opowiadała mi, jak to w falowcu dochodziło często do kłótni, bo tam są te załamania fasady, tak? Balkon, galeryjka. Mówi: "Pani Olu, jak między Montekimi a Kapuletami". Więc ona tak literacko określiła ten konflikt.

Rozmawiałam z takim podróżnikiem Pawłem Wróblewskim, który 13 krajów afrykańskich zjechał na rowerze i przywiózł sobie piękną żonę Afrykankę właśnie, która zamieszkała w falowcu. Ona pierwszy raz zobaczyła śnieg i była też zachwycona taką architekturą, bo nie widziała takiej w Afryce. Tak że o falowcu macie tutaj, państwo, dużo ciekawostek, nawet samo położenie falowca, tak żeby ten wiatr huraganowy, wiejący z zachodu, nie walił o ścianę. Falowiec musi być odpowiednio ułożony do morza.

Kapla: No i przede wszystkim macie tam znajomych, dlatego że książka jest napisana w taki sposób, że kilkoro lokatorów falowca stanie się wam już bliskimi ludźmi. Więc będziecie wiedzieli do kogo zapukać.

Dębicka: To jest jedna wielka wieś - 5800 mieszkańców. Tak, to jest wieś.

Kapla: Ale to nie jest książka o architekturze, ale to jest książka o przygodach, więc teraz prosto z falowca spadamy w okrutne fale Morza Bałtyckiego Bo trzeba pieszo przejść kawał drogi, żeby łapać stopami śledzie.

Kapla: To musiałby pan Radek opowiedzieć nam tutaj, pomysłodawca Marszu Śledzia. Mam taki tutaj rozdział "Ryba, zaklinacze wiatru" i mamy omówione Mechelinki - ja mówię "melancholijki", tak? - Rewa, Pierwoszyno. I właśnie jest opowieść o tym niezwykłym marszu z Kuźnic na Helu do Rewy.

Kapla: Da się pan namówić? [śmiech]

Radosław Tyślewicz [z widowni]: Dwudziesta pierwsza edycja tego marszu, tak że już kawałek czasu jest to taka, chyba, nowo tworząca się tradycja, wpisująca się w region. Jakiś czas temu nawet znaleźliśmy się w podręczniku szkolnym, opisani właśnie jako takie wydarzenie typowe dla tego regionu. Zamierzamy to kontynuować. No i to chyba tyle. Mogę tylko państwa zaprosić. Na ogół jest to przedostatni weekend sierpnia.

Kapla: W każdym razie po lekturze, kiedy czytamy o tym, jakie to jest straszliwe przedsięwzięcie, jesteśmy cali mokrzy, no bo ja nie wiedziałem, że są tam momenty, kiedy trzeba płynąć i walczyć o życie pomiędzy liną a śrubą kutra rybackiego.

Tyślewicz: Ja bardzo dziękuję za tą wzmiankę, natomiast to jest taka dramaturgia, powiedziałbym, troszeczkę. Zagrożenia dla życia nie ma.

Dębicka: Nie, oczywiście.

Tyślewicz: Natomiast jest...

Dębicka: Pan przeżył ile już tych?

Tyślewicz: Znaczący na te 21 edycji opuściłem jedną, będąc w tym czasie w Afganistanie, natomiast jest tylko jedna mała sprawa. Co roku tylko 100 osób może wziąć udział w tym marszu i to jest takie małe ograniczenie.

Kapła: Dziękujemy. No i jest...

[oklaski]

Dębicka: I jesteśmy w twoim ulubionym miejscu, w Malborku. No bo jesteś "Krzyżaczką". Tak o tobie mówili, kiedy byłaś mała.

Dębicka: Powiem tak - Gdynia jest domem z wyboru od 15 lat, natomiast Malbork to jest moje miasto rodzinne. Dlatego 30 stron poświęciłam Malborkowi. Jak mawiał Marek Hłasko "Od miejsca nie uciekniesz. Miejsce doścignie cię zawsze", tak że mam dług do spłacenia wobec Malborka i tutaj jest pięknie zamek opisany. Historie bardzo mroczne, jak z Umberto Eco, "Imienia Róży", we krwi, z czarnym językiem ofiary, ale też dużo wiedzy historycznej.

Kapła: I kulinarnej, bo dowiadujemy się, co wielcy mistrzowie jadał i że to były krewetki, ośmiorniczki i same wykwintne owoce morza.

Dębicka: Tak, w poście przecież można było nawet narychtować rosółu z bobrzych ogonów, bo bóbr był uważany przez Krzyżaków za rybę. Tak? To nie było mięso, więc w poście można było jeść bobry. Tutaj jest rozdział poświęcony odtwarzaniu kulinariów przez kucharza Bogdana Gałązkę. Pan Gałązka odtwarza kuchnię Krzyżaków, królów Polski sprzed 700 lat na podstawie tekstów źródłowych. Tak że jest tutaj kuchnia magnatów, Radziwiłłów, Lubomirskich, z przepisami, tak że to będzie ciekawy rozdział dla pań. Na przykład jest taki przepis na pudding ryżowy z karmelizowanymi płatkami fiołków na mleku migdałowym. Tak że bardzo ciekawy rozdział o odtwarzaniu, właśnie, receptur kulinarnych ze średniowiecza.

Kapla: I na zielonego kurczaka.

Dębicka: Tak i na czarną kurę. Nie chodzi o to, żeby spalić.

Kapla: Tak, ale o muzyce... I na tym kończy się pierwsza część książki. Potem wyruszamy do Europy. Czy jeszcze chcemy powiedzieć o czymś? No bo wszystkiego nie wymienimy...

Dębicka: Nie wymienimy, tak.

Kapla: ...ale to musicie, państwo, zajrzeć do książki.

Dębicka: Nie sposób opowiedzieć książkę, tak? Możemy jedynie zaciekawić.

Kapla: Możemy jeszcze powiedzieć, że jest dużo o Kaszubach. I dobrze o Kaszubach jest powiedziane, więc... A potem ruszamy do Europy i zaczynamy w najdalszym zakątku Europy - w Portugalii. No i co tu dużo kryć - zdaje się, że jesteś w Portugalii zakochana?

Dębicka: Tak, ja tę Portugalię kocham swoją duszą. Kluczem do Portugalii jest pojęcie "saudade", czyli... "Saudade" - taka melancholia w związku z tym, że Atlantyk, ocean wiele obiecywał żeglarzom, konkwistadorom podczas odkryć geograficznych. No i fado, tak? Ja robię Portugalię śladami "Lisbon Story" Wima Wendersa. Niektórzy z państwa może ten film znacie. To jest spacer po Alfamie. Jestem też wielką fanką pieśni fado o losie, o miłości, przeznaczeniu...

Kapla: O smutku...

Dębicka: ...o smutku. Oczywiście przy kieliszeczku porto, tak? Można słuchać "Misi" Amáli Rodrigues. Tutaj mamy dziennikarza muzycznego Czesława, który pewnie by o fado więcej powiedział ode mnie. Tak że takim kluczem do portugalskiej duszy jest [niezrozumiałe], rozkosz bycia smutnym, ale ten smutek jest taki słodko-gorzki, zdystansowany, udawany. Tak że mam nadzieję, że kiedyś będę miała dom w Portugalii.

Kapla: I jest taka scena, kiedy jesteśmy na plaży i przypominasz sobie historię o tym, dlaczego ludzie podróżują. Jedzie pewien rycerz konno, widzi na plaży czółno czy łódź, wsiada do niej, odpływa i tak się zaczynają portugalskie odkrycia. Tak się zaczyna ekspansja tego małego narodu. Tak się zaczyna to, że docieramy kiedyś, my - Europejczycy - do brzegów Ameryki. Ale my jedziemy w drugą stronę - do Walencji. Dlatego, że tam jesteś na

takim... Mamy chyba obrazek z Walencji. Jesteś na takim święcie, które polega na tym, że buduje się za ogromne pieniądze wielkie konstrukcje tylko po to, żeby je potem spalić.

Dębicka: No właśnie. Tutaj to jest mój prawdziwy temperament, czyli Hiszpania. Fiesty i siesty, tapas i copas, zakąski i kieliszka, krwawej korridy, właśnie tej fiesty, zabawy, tak? Mowa tutaj o "Las Fallas, czyli czujesz, że żyjesz". Dzieje się akcja w Walencji. Od 12 do 19 marca odbywa się tam Święto Ognia. Pochodzenie pogańskie, teraz ku czci świętego Józefa. Więc przez cały rok Hiszpanie budują wielkie minoty w kręgach rodzinnych. Miejsce w tych kołach jest przekazywane z pokolenia na pokolenie. To są tony zużytego papier mâché, drewna, kleju, gwoździ na budowanie tych wielkich kukieł, które mają podczas jednej nocy spłonąć. I to jest wielki pożar miasta, fascynacja ogniem. I pytanie - po co oni to robią? Po co puszczają podczas jednej nocy miliony euro z dymem?

Kapla: No dowiedcie się państwo z lektury tego rozdziału. Nie możemy...

Dębicka: "Carpe diem" Horacego. Mam tutaj takie podsumowanie: "Zdaniem Hiszpanów to pogańskie Święto Ognia ma przypominać o naszym miejscu w przyrodzie. O tym, że człowiek się rodzi, dorasta i umiera. Według Walencjan "fallas" to symbol samego życia, które mija jak jedna chwila."

Kapla: Po tym ognistym spotkaniu z Hiszpanią potem mamy kilka takich wyciszających opowieści z Prowansji. Zajrzyjcie państwo i będziecie wiedzieli jakie wino jest najlepsze i w jaki sposób powstają marcepany. Potem prowadzisz czytelnika na konną wyprawę po Prowansji. A potem lądujemy w samym sercu Paryża - w Moulin Rouge, jesteście bardzo blisko tych pięknych tancerek. No i to jest sama esencja kobiecości. I w dodatku od sześciu lat. Dowiedziałem się, że nawet sześciolatek może tam zasiąść na widowni i może na to wszystko bezkarnie patrzeć.

Dębicka: To znaczy tu jest dużo też poważniejszej wiedzy oprócz cielesności. Bo jest sama historia kabaretu Moulin Rouge opowiedziana od fin de siècle. Przecież Moulin Rouge stoi u stóp Montmartre. Nie mylić z Placem Pigalle, tak? Więc jest tutaj historia i strojów, piór, butów. Na przykład przez dziesiątki lat tytuły kolejnych rewii Moulin Rouge zawsze musiały się zaczynać na literę F, tak? Taki był przesąd, że ta litera F gwarantowała sukces.

Kapla: No i o pewnym malarzu, który nie mógłby być sobą bez tego kabaretu.

Dębicka: Tak, tak oczywiście. Tu państwo sobie poczytacie. Tu jest naprawdę rzetelna historia kabaretu.

Kapla: A z Paryża jedziemy do Chorwacji, żeby odpocząć u znajomych.

Dębicka: Tu mamy Chorwację. No właśnie. To jest najlepsza miejscówka agroturystyczna na wyspie Rab - u państwa Maricy i Iwana. Moja rodzina z Malborka już tam wyjeżdża od dwudziestu lat. Ja nieraz się z nimi tam zabieram. Jak to Marica zwykła mówić podczas śniadania: "Czy noc, czy dzień przy kawie, wszystko to samo", a w moim dowolnym tłumaczeniu to jest właśnie ta spokojna, sielska, chorwacka codzienność, za co kochają Polacy Chorwację. Przecież teraz w te wakacje, podczas pandemii milion Polaków wyjechało właśnie do Chorwacji, tak?

Kapla: No i czego szukają?

Dębicka: No czego właśnie szukają? Menu na żaru, tak? Wino czerwone z afrodyzjakiem, kapitanowie, połów kalmarów, plaże nudystów, taka moja ulubiona - Cyganka.

Kapla: Bo piszesz o tym, jak mnóstwo rzeczy pakujesz, wracając stamtąd, do bagażnika.

Dębicka: A to wspólnie z siostrą. Siostra jest tutaj obecna. Nawet ostatnio kot wskoczył do bagażnika - Niera. Tak, zioła, pomidory nasłonecznione. Przecież te pomidory nasłonecznione zupełnie inaczej smakują niż nasze polskie, tak? Oliwki. Marica ma precudne przy starej kuczy... precudny sad mandarynkowo-pomarańczowy.

Kapla: Z twojej książki, z rozdziału o Malborku dowiedziałem się, dlaczego jedzenie jest dzisiaj takie ładne, kolorowe i w kolorze pomidorów, bo wcześniej było zupełnie inne, tak że to zaskakująca książka, proszę państwa. Jest w niej takie bogactwo informacji, że najlepiej dozować sobie ją....

Dębicka: ...destynacjami.

Kapla: ... destynacjami.

Dębicka: Jedna destynacja przed snem, tak?

Kapla: A teraz z tego gorącego świata...

Dębicka: Pominęliśmy Norwegię.

Kapla: ...jedziemy na północny skraj naszego kontynentu, do Norwegii, ale jedziemy tam latem, wobec tego zamiast zorzy polarnej widzimy ten bezkresny błękit i małą ścieżkę, która doprowadza nas do tego miejsca, w którym naprawdę kończy się Europa. No to o tym miejscu teraz opowiedz.

Dębicka: To znaczy, jeśli chodzi o Norwegię, to rzeczywiście najlepszą porą jest lato, żeby Norwegię odwiedzić. Pomimo tego, że byłam latem wielokrotnie, to i tak w rakach chodziłam, tak? Po lodowcu i ten lód i śnieg się utrzymywał, natomiast ważne jest też to, że tam bardzo często pada, tak? Ja tutaj cytuję taką, nawet, opowiastkę, anegdotę, że pewna zniecierpliwiona turystka pyta napotkanego chłopca: "Czy tu zawsze pada?", a chłopiec odpowiada: "Nie wiem. Mam dopiero 13 lat".

[śmiech]

Kapla: No i z pięknej Norwegii ruszamy do nie mniej malowniczej... A jesteśmy jeszcze w Wiedniu.

Dębicka: Tak, tutaj wkradło się zdjęcie, proszę państwa. Kryształowo czysty biznes Svarovskiego, czyli odwiedzam fabryczkę Svarovskiego w Wattens, w Tyrolu, pod Innsbruckiem, tak że to będzie bardzo ciekawy rozdział dla pań, bo jak się okazuje, kryształy Svarovskiego to nie tylko biżuteria.

Kapla: No i stamtąd...

Dębicka: Czekać, bo jakoś mi się...

Kapla: To jeszcze o Svarovskim, bo kiedyś pan Svarovski zaprosił mnie na obiad w dawnych czasach, no bo tak jak powiedziałaś, to nie tylko diamenty, to także sprzęt optyczny.

Dębicka: Ja się troszkę pogubiłam w tych zdjęciach.

Kapla: Przed kilkunastoma laty pan Svarovski wsparł budowę rezerwatu Karsiborska Kępa w moim mieście - Świnoujściu. W związku z tym zaprosił dziennikarzy na otwarcie i na taki wystawny obiad. I to był taki moment, kiedy z człowiekiem, w którego kryształach chodzi cała śmietanka, ta artystyczna bohema świata... No to było niezapomniane. Jedliśmy wegetariańskie rzeczy [śmiech]. No i jesteśmy w Szwajcarii. I Szwajcarię oglądasz z pokładu luksusowego pociągu.

Dębicka: Dokładnie.

Kapla: Jest kelner, są drinki, a za oknem Matterhorn.

Dębicka: No właśnie, wymarzona podróż. Natomiast ja mam takie jedno wspomnienie à propos podróży. W Gryzonii. Gryzonia... Podróżowaliśmy z Chur do Arosy. To jest dystans 30 kilometrów. I myśmy musieli pokonać 365 zakrętów. Więc ja na Aviomarinie nie wiedziałam jaką pozycję przyjąć - horyzontalną czy... No ale widzę na pocieszenie znak drogowy z napisem: "No sechs die kurve nach Arosa", więc już przetrwałam 349 zakrętów, to jeszcze sześć wytrwam, żeby dotrzeć do Arosy. No natomiast podsumowując, macie dużo, proszę państwa, też wiedzy na temat najstarszego języka retyckiego, retoromańskiego, tak? Chur, właśnie oni tak wymawiając, chrząkając - Chur. Dużo, dużo wiedzy znajdziecie państwo o sielskiej "serolandii". A potem mamy...

Kapla: A potem na narty!

Dębicka: Potem na narty. Z dziewicą. Na narty z dziewicą do Jungfrau.

Kapla: No nie jest tanio, ale warto.

[śmiech]

Dębicka: Tak, tak. Z kolei tutaj zapamiętałam taki drogowskaz: "Last sex shop before the jungfrau", czyli "ostatni sex shop przed... przed dziewicą, przed panną", tak. Tak że to jest numer jeden wśród Polaków wyjazdowy - Jungfrau. To jest region i nazwa góry, czterotysięcznika. Tak że warto wybrać się tam na narty. To jest taki rozdział dla aktywnych. Też jest omówione Mürren Jamesa Bonda z knajpą na Schilthorn, gdzie kręcono 007.

Kapla: Gdzie nie trzeba się ruszać ze stolika, żeby zobaczyć całą panoramę.

Dębicka: Tak, o 360 stopni obraca się ta restauracja i nawet Mount Blanc widać.

Kapla: Jak u nas w Kołobrzegu.

Dębicka: Przewodnik nam mówił, że 200 szczytów, tak? I po prostu jesz sobie szarlotkę z lodami waniliowymi, a te szczyty wchodzą przez te wielkie okna. Coś pięknego, gdzie natura staje się bogiem.

Kapla: No a teraz przechodzimy do takiego widoku, który oglądaliśmy razem.

Dębicka: Tu się poznaliśmy, w cieniu wieżowców dubajskich.

Kapla: W tym mieście, które chce przerosnąć nasze czasy swoją epoką i w ogóle wszystko, co człowiek był w stanie wymyśleć, oni próbują zbudować, takim wysiłkiem, no ale im się udaje.

Dębicka: To jest porządnie napisany rozdział. Wydaje mi się, że nie trzeba przewodnika. A ja w ciągu... Próbować tylko ten rozdział wystarczy, żeby porządnie zwiedzić Dubaj. Ja w przeciągu ostatnich 4 lat byłam 3 razy w Dubaju. Za każdym razem z innej strony ten Dubaj zwiedzałam. Macie tutaj państwo omówione wszystkie architektoniczne rekordy, szalone wizje architektów, powycinane wyspy, tak? Palm Island, World Island widziane z kosmosu. Wspólnie z Grzegorzem byliśmy na niesamowitym spektaklu "La Perle", tak? Który miał udowodnić, że w Dubaju niemożliwe staje się możliwe, że jest to miasto totalne, futurystyczne, przekraczające wszelkie granice. Natomiast ja też miałam przyjemność lecieć nad Dubajem hydroplanem, w takiej awionetce i niesamowicie jednak to wygląda, tak?

Kapla: I miałaś jeszcze okazję pić kawę ze złotem.

Dębicka: Ach, tak, tak...

Kapla: Nie każdy tak...

Dębicka: To w Burdż al-Arab, tak? Hotel-żagiel, kawa ze złotymi opiłkami, dwudziestoczkaratowe złoto spożywcze. Ale pan barman mnie poinformował, że on 5 kilogramów tego złota zużywa właśnie dla turystów, na kawę [śmiech] Rocznie, oczywiście.

Kapla: No i pustynia. Dębicka: Och, pustynia. Magia pustyni, gdzie serca się otwierają, to myśmy razem przeżyli. Wspólnie z Ibrahimem, prawdziwym Emiraczykiem. To był prawdziwy zaszczyt być obsługiwany przez prawdziwego Emiraczyka, ponieważ to jest Wieża Babel - 200 narodowości, tak? I pracujący Emiraczyk to...

Kapla: On nie pracował. On to robił dla przyjemności.

[śmiech]

Dębicka: Możliwe, tak. Jedliśmy z nim ze wspólnej michy.

Kapla: To nieprawdopodobne, że jeszcze trzy pokolenia temu to był naród ludzi, którzy handlują perłami, hodują daktyle, no i hodują wielbłądy. A dzisiaj to oni wytyczają kierunek rozwoju architektury i tego... Expo się u nich odbywa i tego, w jakim miejscu świata jesteśmy i dokąd zmierzamy, no i że w tym wszystkim nie pogubili własnej tożsamości, to jest wielka lekcja, to znaczy, że ten szejk Saeed dobrze to wymyślił. Kiedy on miał 10 lat, to jeszcze chodził do szkoły, na której skrobał glinianą tabliczkę po to, żeby ją potem zetrzeć i móc używać po raz drugi, a dzisiaj no to patrzymy na Dubaj, żeby wiedzieć, w którą stronę mamy patrzeć w przyszłość. Ale teraz z Dubaju ruszamy do takiej Afryki. Już w Rio?

Dębicka: Tak, już jesteśmy w Rio, karnawał. "Eros w Rio, czyli seks w wielkim mieście". Bardzo hedonistyczny reportaż.

Kapla: Bardzo taki zmysłowy fragment tej książki, tak jakby czuć, że przeżywasz to z kimś, kto naprawdę jest ci bliski.

Dębicka: No ja powiem tak - tak się w Rio zabawiłam, jak prawdziwy karioka który żyje dla słońca dla samby, dla capoeiry, tak? Dla plażowania, kult ciała, dobre drinki, Caipirinha. Byłam podczas karnawału. Tak dobrze się zabawiłam z moim współtowarzyszem, że po trzech tygodniach wycieczki w Rio stawiliśmy się na lotnisku we wtorek, z bagażami, a pan nas informuje, że nasz samolot odleciał w poniedziałek. I zostaliśmy bez biletu, więc trzeba było znowu kupić dwa razy po 3500 - ja już główkowałam, jak zarobić, tak? - żeby wrócić, ale pozostał ten bilet w drugą stronę w szufladzie w biurku i on bardzo kusił. Ale myślę sobie: "Olga, to się nigdy nie skończy, jak znowu polecisz do Rio, bo jak wrócisz?" [śmiech] Tak że no tutaj jest Ipanema, Copacabana. Przecież Lew Starowicz powiedział, że on wszelkie problemy seksualne swoich pacjentów leczy muzyką Carlosa Jobina i Astrid Gilberto, więc bardzo polecam. No dużo tu jest takich sensualnych ciekawostek...

Kapla: No kiedy ja byłem...

Dębicka: ...z seksem związanych, z turystyką seksualną do Rio de Janeiro.

Kapla: Gdy dotarłem do Rio po raz pierwszy i zobaczyłem tamtejsze dziewczyny, to poczułem się głęboko rozczarowany, bo one nie są wcale takie piękne, jak nam się wydaje. Na czym polega ten sekret? Bo też o nim piszesz.

Dębicka: To prawda, że te dziewczyny na plaży, na ulicy nie wyglądają jak modelki, tak? Jak Gisele Bündchen, tak? Ta modelka brazylijska. Nie, nie, one nie są długonogie jak gazele etc.

Na czym? No właśnie ten hedonizm, kult ciała. Ja na przykład... Zrobił mi wykład pan w drogerii, że Europejczycy są brudasami, bo oni robią kilka razy dziennie prysznic. My się za rzadko myjemy. Ja w ogóle największą liczbę drogerii przy ulicy widziałam w Rio de Janeiro. Salony dla piesków i drogerie. To zapamiętałam, tak?

Kapła: I pewność siebie.

Dębicka: Tak, pewność siebie.

Kapła: Wszystkim państwu życzymy. No ale dobrze... Bo jeszcze chcieliśmy pokazać państwu kilka obrazków ze świata. No i to jest ten obrazek, który jest ci szczególnie bliski, bo on jest na okładce. I jest rozdział w tej europejskiej części, o Danii, to też właściwie on jest w dużej części o tym miejscu. No bo jesteś w domu Karen Blixen, oglądasz ten adapter, z którego Redford puszczał jej płyty.

Dębicka: No "Pożegnanie z Afryką", tak? Sydneya Pollacka. Z Redfordem, tak? Z Meryl Streep. Państwo znacie ten piękny film. Ja zapamiętałam szczególnie ten toast o Karen Blixen... Była silną zawodniczką, tak? Opuszcza przecież Afrykę jako kobieta przegrana, bo spłonęła farma u stóp góry Ngong, tak? Kochanek nie przeżył wypadku lotniczego. Przeszła syphilis, nie może mieć dzieci i wraca jako samotna kobieta, przegrana z Afryki do zimnej, deszczowej Danii. No i myśliwi angielski zapraszają ją do tego klubu męskiego, do którego kobiety nie mają wstępu. Ona dostaje tam szklaneczkę whisky, bez lodu, bez kropli wody i wznosi toast za szybkich chłopców i dziewczęta o różanych ustach, tak? I żegna się z Afryką. To jest moja idolka.

Kapła: To teraz jeszcze opowiedz o tym zdjęciu, bo ono też jest takie znaczące.

Nieprzypadkowo wybrałaś je na okładkę, tak? To jest zdjęcie, które jest twarzą tej książki.

Dębicka: No proszę państwa, proszę zwrócić uwagę, że ta obserwatorka safari... Ona nawet nie ma aparatu w dłoni, czyli to nawet nie jest foto safari. Ona jedynie przez lornetkę ogląda te zwierzęta, naturę z wielkim szacunkiem. Nie wiem, czy to jest Masai Mara czy Ngorogoro, pewnie Masai Mara. Ale ona realizuje to moje marzenie. Zobaczyć Tsavo East, Tsavo West, 22 tysiące kilometrów kwadratowych sawanny, to wielkie poczucie wolności. Ja, myśląc nad grafiką tej książki, to grzbiet książki, proszę państwa, ma kolor afrykańskiej ziemi. Tutaj ten tył to jest kolor moich spodni safari, tak? No i to zdjęcie z taką delikatną, charakterystyczną mgiełką też, dla Afryki. I poczucie wolności, bo podróże to przecież wolność. Dla mnie Kenia

była takim wielkim marzeniem do spełnienia, dlatego tutaj są cztery reportaże z Kenii. "Matatu - nerw Afryki". Matatu to jest taki lokalny środek transportu, zdezelowane Bedfordy czy minibusy. One jeżdżą jak pocisk, z zabójczą prędkością 150 kilometrów na godzinę. Jak pijane mrówki, bo te drogi asfaltowe są podziurawione. Więc to była taka prawdziwa przygoda. Jest też reportaż o Mombasie i właśnie o Jeziorze Wiktorii. Tak że Kenia to było takie moje wielkie marzenie z dzieciństwa. Do tej pory myślę, że nie ma dżungli Kakamega, deszczowego lasu. Mogłam więcej włożyć, ale mam nadzieję, jak ta książka się sprzeda, na drugi tom.

[śmiech]

Kapla: Opowiedz o tych zwierzętach Afryki, o tej wielkiej piątce, którą udało ci się zobaczyć, bo nie wszyscy, którzy jadą na sawannę mają to szczęście.

Dębicka: Ze zwierzętami to uśmiechnęłam się, bo mi się tylko wesołe historie przypominają, jak na przykład w Masai Mara rozbiliśmy obiad pod baobabem. I pod tropikiem, już podczas snu, słyszałam tylko tupot kopyt albo [wydaje dźwięk chrumkania świni]. A rozbiliśmy ten namiot na drodze do wodopoju, tak? Nieszczęśliwie, więc to był po prostu horror w nocy. Druga sprawa jak nas banda pawianów napadła na Point View, na takim punkcie widokowym. Pawiany ukradły mi jedyną pastę do zębów i suszoną kiełbasę.

Kapla: Pojechałaś prosto stamtąd do Rio i stąd wypowiedź pana z drogerii, tak?

[śmiech]

Dębicka: Możliwie.

Kapla: O lwach opowiedz, bo każdy jedzie, żeby zobaczyć lwa.

Dębicka: Tak, tak, "Hakuna Matata", "Król Lew"... Tak, tak, oczywiście. To znaczy ja byłam do tego stopnia podekscytowana, że weszłam na dach fotografując i od razu strażnik mnie upomniał, tak? Bo za to grożą mandaty. Nie można wychodzić na dach, jak zwierzę znajduje się zbyt blisko. To znaczy to jest, proszę państwa, cudowne uczucie, bo sytuacja jest odwrotna niż w zoo. To my jesteśmy w klatce, tak? W jeepie albo w minibusie zamknięci, a zwierzęta są na wolności. Taką najbardziej tragiczną z kolei historią, to są te migracje gnu, tak? Gdzie dużo gnu ginie.

Kapla: W rzekach.

Dębicka: Tak, w rzekach, toną, nadziewają się na własne rogi w wędrówce do ziemi obiecanej, więc... To są te gnu, które Karen Blixen przeganiała, mówiąc: „Sio, sio”, tak? Miały zdążyć przejść przed jeepem. Tak że kto kocha naturę, to uważam, że taką przygodę należy przeżyć. Ale tak właśnie wałęsając się, podróżując na luzie. Myśmy w Kenii spędzili z dwa miesiące.

Kapla: Ale powiedz, bo to było twoje marzenie z dzieciństwa, bo miałaś globus, na który patrzyłaś?

Dębicka: Tak i po środku znajdowała się Kenia.

Kapla: I Kenia była na samym środku? I to marzenie okazało się takie, jakie sobie je wyśniłaś?

Dębicka: Tak, tak jak sobie wymarzyłam. Kapla: No to jeszcze o podróżowaniu tymi kenijskimi taksówkami, bo to jest bardzo ciekawy rozdział. Jest tam taki fragment, o tym jak... No bo oni zdają sobie oczywiście sprawę, że to jest igranie ze śmiercią za każdym razem, kiedy wsiadasz. I mają taką specyficzną reklamę, więc co oni tam piszą o tych samochodach?

Dębicka: Na wszystkich tych matatu są napisane różne takie inskrypcje, tak? W suahili, w języku angielskim, na zasadzie "Wsiadaj i umieraj" albo "Ten kierowca nie jest żółtodziobem, przeżył już niejedno". Więc to bardzo działa na wyobraźnię, tak? Zresztą tutaj opowiadam taką przygodę, jak myśmy się nie potrafili na początku odnaleźć, bo ci naganiacze nas naganiali do tego matatu, myśmy chcieli w innym kierunku. Tam na tym dachu jakieś kozy, wersalki poprzywiązane. No i wreszcie myśmy usiedli w tym matatu, mając nadzieję, że wreszcie ruszymy, bo było wypełnione po brzegi. Ja tam znalazłam jakieś miejsce pod pachą u innego pasażera. Jak napchane pociski, tak? Te matatu są bardzo wypchane. A okazało się, że to w większości byli naganiacze po to, żeby po prostu wykupić bilet.

Kapla: Wsiadacie, a oni wtedy wysiadają.

Dębicka: Czyli przegraliśmy z Afryką, przegraliśmy.

Kapla: Trzeba mieć czas, żeby podróżować w takie miejsca.

Dębicka: W Afryce czas jest bardzo elastyczny. O tym też Ryszard Kapuściński pisze, tak? Bardzo elastyczny. Matatu ma przyjechać około 12:00, pani doi kozę, pan wyżuwa betel, tak? My czekamy około południa, robi się 16:00, ale oni mówią: "Pole, pole, spoko, this is African time. Take it easy, nie przejmuj się".

Kapła: W sumie w Rio jest dosyć podobnie.

Dębicka: Tak [śmiej]

Kapła: Tylko metro jest punktualne.

Dębicka: Tutaj ciekawostki o Masajach. O, mamy Kazachstan.

Kapła: No i jesteśmy znowu w wielkiej przestrzeni, już nie na sawannie, ale na stepie. Ale pojechałaś tam po to, żeby opowiadać o tej granicy pomiędzy wolnością a niewolą.

Dębicka: Tak, ja spędziłam w Kazachstanie trzy miesiące jako korespondentka dla gazety. Tam przysyłałam przede wszystkim reportaże o losach zesłańców polskich, tak? Czyli ten step stał się takim naturalnym więzieniem wykorzystywanym przez Stalina do zniewolenia ludzi. Przecież to było więzienie bez krat dla Dostojewskiego, Brodskiego, Sołżenicyna. Ale oprócz tego powstał tekst turystyczny o Kazachstanie. No step jest bardzo hipnotyzujący.

Kapła: No a powiedz, bo mówiłaś mi o tym, że powtarzał się pewien motyw, gdy pytałaś ludzi, którzy tam musieli zostać, którzy musieli tam zamieszkać. Wsiadali z pociągu i co? Co było pierwsze, co widzieli?

Dębicka: To znaczy właśnie... Często w tych opowieściach pojawiał się taki motyw, że polscy zesłańcy byli wyrzucani z wagonów. Pusty step, niezadrzewiony. I nagle nastąpiło zaćmienie słońca, apokalipsa. Oni myśleli, że to już jest w ogóle koniec świata. Musieli przetrwać przecież. Commander wbijał kołek w step i wyznaczał toczkę, tak zwany punkt na mapie. To miała być w przyszłości drewnia, pasjołek, mieli tam żyć. Kopali jak lisy doły w tym stepie, żeby przetrwać. Palili zeschniętym krowim łajnem, tak zwanym kiziakiem. Z samagamu powstawały takie lepianki. Często kobieta... Przecież tam wieją burzany i burany - te wiatry śnieżne albo piaskowe. Żeby wrócić zimą do chaty, ona musiała się sznurem obwiązywać, żeby trafić po prostu do drzwi swojego domu, tak? Bo są takie zasy śnieżne. To jest bardzo ciężki klimat do przetrwania. Ja zresztą doświadczyłam tam też 40 stopni latem, minus 40

zimą. Ale Kazachstan jest bardzo ciekawym obyczajowo krajem. Zwyczajowo, tak? Kradną na przykład kobiety. Kradną sobie przyszłą żonę.

Kapla: Tak kradną naprawdę, czy to jest takie rytualne? Czy ta kobieta chce być ukradziona, czy to jest dla niej niespodzianka?

Dębicka: Ja też taki bardzo bolesny reportaż oglądałam na kanale TV Polonia, tak? No naprawdę kradną. Potrafi sobie grupa chłopaków upatrzyć dziewczynę, tak? Studentkę ukraść z samochodu i nawet dochodzi do nocy poślubnej jeszcze przed... przed samym ślubem. Jak ja byłam w tej podróży, to oni żartowali w Bałchaszu: "Uważaj, bo cię ukradną". Czyli jeszcze atrakcyjna jestem, skoro groziłoby mi to. W Kazachstanie mówią przede wszystkim, proszę państwa: "Wiadro wódki to nie picie. Tysiąc kilometrów to nie odległość". Ja jechałam pociągiem z Pietropawłowska do Alma-Aty - dwie doby, tak? Tylko step i wschody i zachody słońca, hipnotyzujący step.

Kapla: Hipnotyzujący pociąg też.

Dębicka: A pociąg też, też...

Kapla: A przyjaźniłaś się? Masz tam przyjaźnie?

Dębicka: Opowiadałam Grzegorzowi, że sprzedano podwójny bilet i taki chłopczyk, który miał ospę i był cały w zielone kropki, dzieliłam z nim kuszetkę, jedno łóżko przez te dwie doby. Niesamowitym też przeżyciem w Kazachstanie, z czym mi się Kazachstan wspomina, kojarzy - no wielkie chleby, baurusaki, pieczone przez polskie babuszki. Pierożki - czebureki, nadziewane kaszą. Samogon, bo jak idziesz do bani, to najpierw jest [niezrozumiałe] i musisz najęść się kiełbasy prosto po świniobiciu, napić się samogonu. Toasty kazachskie, proszę państwa, tak zwany "destrachan", tak? Żeby stół był bogaty. Toasty no i wielkie picie, bo ludzie na Wschodzie mają mocne głowy.

Kapla: I teraz widzimy, dlaczego życie w podróży jest twoją pasją.

[śmiech]

Dębicka: Tak że Kazachstan szczerze polecam. Tutaj na zdjęciu mamy polowanie z orłami. Pewnie zapytacie państwo, jak takiego orła wyedukować, wyhodować. Pisklęta są kradzione z gniazda. I te orły mają polować na króliki, na lisy.

Kapla: No widzieliśmy, jak taki drapieżny ptak potrafi sobie poradzić z różnymi zadaniami, ale widzieliśmy to na pustyni arabskiej.

Dębicka: Tak, i nie trąciło to folklorem.

Kapla: I naprawdę to jest nieprawdopodobne przez jak małe powierzchnie, przez jak mały otwór ten ptak potrafi przelecieć, jeżeli wie, że po drugiej stronie czeka na niego nagroda. Poza tym jest przywiązany do swojego obiegu. Ptaki jedną mają taką dziwną właściwość, że przywiązują się do ludzi tak jak psy. No i jesteśmy w zupełnie innym świecie. W tym miejscu, z którego Bóg wziął kiedyś kawałek gliny i ulepił Adama i Ewę, a potem w tym samym miejscu Abraham miał złożyć Izaaka w ofierze. I co tam dzisiaj się dzieje?

Dębicka: To znaczy powiem tak - ja Ziemię Świętą zrobiłam w dwóch reportażach. I to jest taki tekst poświęcony Wielkanocy i Bożemu Narodzeniu. Wydaje mi się, że to jest dobry podział. Czyli tutaj mamy Bazylikę Grobu Pańskiego, tam mamy Betlejem. Jest tutaj dużo też przeżycia mistycznego, duchowego dla ludzi wierzących. Chociaż jest to też jakieś rozczarowanie. Ja może przeczytam fragment à propos grobu w dymach kadzideł, tak? W ogóle samego dojścia do bazyliki i grobu. "Niewielki ołtarzyk w ciasnym i dusznym, podzielony wnętrzu grobu, zasnuty jest dymami kadzideł. Aby dostąpić mistycznego przeżycia, pielgrzymi najczęściej muszą, w najbardziej prozaiczny sposób, odstać parę godzin w wielkiej kolejce. Kolejki są dwie - z jednej strony zapraszają franciszkanie, z drugiej prawosławni Grecy. Od lat przedstawiciele różnych odłamów chrześcijaństwa nie mogą dogadać się w sprawie opieki nad miejscami świętymi, więc wprowadzono ścisły podział mierzony w centymetrach uświęconej podłogi bazyliki. Po wyjściu każdy najpierw oddycha głęboko świeżym powietrzem, później zawstydzają się, że czuje bardziej ulgę niż zadumę nad miejscem, które zajmowało do tej pory jego wyobraźnię."

Kapla: No i co tam jest w środku? Bo nie każdy z nas był. Pochylasz głowę i co tam widzisz?

Dębicka: No zapraszam. Śródtytuł - "Ślad po drzewie". "W bazylice grobu znajdują się..." i tak dalej. Państwo przeczytają. Zaciekawimy państwa. No i przepiękne zdjęcie. Niebo też musiało być uduchowione. Z zachodzącym słońcem.

Kapla: No a to już Stambuł. Miasto Jamesa Bonda, szpiegów, przygód, zderzenia kultur Afryki, Azji i Europy. No i dla ciebie też szczególnie bliskie.

Dębicka: Ja, proszę państwa, kocham Turcję i w Turcji byłam ze 30 razy. Poświęciłam Turcji 4 rozdziały, tak? Ten Sztambuł tak pokazałam z "Tysiąca i jednej nocy". Człowiek z podróży zapamiętuje dziwne historie. Ja na przykład zapamiętałam relikwie - włos z brody Proroka. Włos z brody Proroka. Zapamiętałam taki szczegół.

Kapła: Dlaczego to takie istotne?

Dębicka: To znaczy trzeba uważać, oczywiście, jakby na reakcje i szanować odrębną religię, bo to, co mi się może wydawać zabawne, że to jest włos z brody Proroka, no to ktoś przecież wierzy w to i to szanuje. Natomiast....

Kapła: Ale co decyduje o tym, co zapamiętujemy z podróży? Jak myślisz? Bo ty zapisujesz, więc możesz później sięgnąć do notatek i wiesz, co widziałaś. Ale nie zapisujesz też wszystkiego. Jaki faktor sprawia, że coś wydaje nam się w podróży ważne albo nieważne?

Dębicka: Dla mnie ważny oprócz obrazków w podróży jest dialog w podróży, tak? Bo nieraz napotkany przez przypadek człowiek powie mi jakąś bardzo ważną myśl, tak?

Kapła: To kto ci pokazał ten włos z brody Proroka?

Dębicka: Mój przewodnik Ozgur Gardemir, tak? On mi przepięknie opowiadał. Też po Konya mnie oprowadzał. Tę Konya zrobiłam tak bardzo... To jest taki uduchowiony tekst o zakonie wirujących derwiszy, o polerowaniu duszy, o Rumim, o Mevlanie. Ciekawostka jest taka, że Mevlana nadal ma rodzinę - tych dwóch synów. Ta jego wnuczka w dwudziestym drugim pokoleniu żyje nadal w Turcji i do dziś wypowiada się publicznie na temat wiary, bo Konya jest takim najbardziej ortodoksyjnym, uduchowionym miejscem w Turcji. No i z Turcji, proszę państwa, jeszcze jest też Kapadocja, czyli klasztory, wykute w skałach kościoły. Miałam przyjemność też dokładnie rok temu z balonu podziwiać te księżycowe krajobrazy.

Kapła: I strasznie jest w takim balonie?

Dębicka: To były wyścigi. Ja nawet mam taki medal królowej latania. Zrzucaliśmy balast i kto dotrze tam do wybranej góry... Wygraliśmy z drużyną Chińczyków. Ale tutaj jest też dużo poważnej wiedzy, też podziemne miasta, tak? Kto ma klaustrofobię, nie radzę wchodzić. I też w te wakacje, oprócz tego, że Toskanię zrobiłam z moim przyjacielem, to dwukrotnie wróciłam do Turcji, żeby napisać rozdział "Jonia. Szlakiem antycznych bohaterów". I tutaj cała mitologia się państwu przypomni, jak będziecie czytać ten rozdział.

Kapla: Dowiedcie się, że to wszystko się działo tak właściwie naprawdę, no skoro są te miejsca i są ci bohaterowie, no to... niewykluczone, że te przygody, które przeżywali też były prawdziwe.

Dębicka: Oczywiście, w to nie wątpię. Następny rozdział, proszę państwa, to Syria i Aleppo i bardzo ciekawy rozdział z panem profesorem Mazurowskim, który odkrył najstarsze miasto na świecie, sprzed 13 tysięcy lat. Ja zadałam temu panu pytanie: O czym myśli archeolog? W jaki sposób archeolog myśli o czasie, kiedy widzi miasto zalane lawą sprzed 13 tysięcy lat? I pan mi powiedział takie bardzo ważne zdanie. Trafił nim w sedno. Szczęśliwi ludzie mają czas. Tak że poczujmy się szczęśliwi, proszę państwa, jeśli mamy ten czas na życie. Ja wówczas przemodelowałam całe swoje życie i zapragnęłam mieć wolny zawód, uwolnić się od korporacji. Tak że bardzo ciekawy jest rozdział o Syrii.

Kapla: Nie przechodź tak szybko do porządku dziennego nad refleksją, która jest dla twojego życia kluczowa. Tak mówisz, jakby to było takie zwyczajne, a przecież porzucić bezpieczne i urządzone życie i stały dochód gotówki nie jest łatwo. Dlaczego to zrobiłaś? Z powodu jednego zdania?

Dębicka: Podróż, pisanie, wolny zawód - to jest czas i samodecydowanie o sobie, o wyborze kierunku. To nie jest praca na etacie, tak że zawsze się płaci jakąś cenę. Ja jestem jednak łowcą przygód. Adventurer - łowca przygód. Do tego trzeba się przyznać. Nie mylić z awanturnikiem.

Kapla: Ale myślisz, że to jest pozytywna cecha, czy to jest raczej utrudnienie w życiu?

Dębicka: Myślę, że to jest pozytywna. Jak w "Monty'm Pythonie" mówili - jak żyć to z wykopem, tak? Raz się żyje. Nas troszkę czas tutaj ogranicza, więc już do następnych, żebyśmy zdążyli państwu przedstawić książkę.

Kapla: Ok, dobrze, już nie będę tego mówił.

Dębicka: Bo my tutaj mamy jeszcze Nubię, Abu Simbel i Egipt, Półwysep Synaj na wschód.

Kapla: I mamy na zdjęciu świątynię, która musiała zostać przeniesiona w całości, bo to miejsce, w którym oryginalnie stała, jest dzisiaj, jak przeczytamy, zalane wodą.

Dębicka: Tak i to jest wielka zasługa znowuż polskiego archeologa, tak? Pana profesora Michałowskiego. To jest znowuż archeologia na Uniwersytecie Warszawskim. Tak że to jest... Z Nubii mam takie miłe wspomnienia. Bo mój ulubiony przewodnik Lonely Planet, piszący zawsze tak, jak jest prawdziwie, tam znajdowało się ostrzeżenie: "Nie wybieraj się do restauracji nubijskiej, bo będą cię ogradzać przez 3 godziny. Tak długo będziesz czekać, aż podadzą ci kurczaka." I rzeczywiście ogradzano nas 3 godziny, a my bardzo głodni czekaliśmy na tego kurczaka. Tutaj też przeżyłam przygodę z tatuażem nubijskim, takim utrwalanym wodą utlenioną. Przez następne 3 tygodnie nie mogłam zderzeć tego tatuażu pumeksem w domu. Ale miło, z rozrzewnieniem po latach wspominam tą przygodę.

Kapla: Kraj, o którym rzadko myślimy, a jest krajem bardzo pięknym, przygodowym, filmowym, bo do tego kraju - do Tunezji, też pojechałaś filmowym śladem.

Dębicka: Tak, ja Tunezji poświęciłam w sumie 3 rozdziały, czyli mamy "Tunezję. Oczy gazeli" - i tutaj na zdjęciu państwo mieliście Sidi Bou Said biało-niebieskie, trochę to Santorini przypomina, ale to jest Tunezja, Sidi Bou Said, takie miasto artystów, miasto marabuta. A drugi rozdział to już jest Tunezja filmowa. Bardzo dużo filmów tam nakręcono. "Piraci" Polańskiego, "Gwiazdne Wojny", "Żywyot Bryana" Monty Pythona - wszystkie filmy DVD. Ja tutaj może dla rozweselenia państwu przeczytam taki fragmencik, jak to Roman Polański nakręcił "Piratów" w Tunezji. "Tunezja leży nad morzem. Można to wykorzystać. Tak zrobił Roman Polański, kręcąc "Piratów". Spokojne wody o kolorze turkusowego tworzą idealne tło kasowej produkcji. Port w Alkantawii, koło Susy i Ribat w Monastyrze, forteca typowa dla nadmorskich miast Tunezji, stały się tłem dla poszukiwań skarbów Inków przez kapitana Thomasa Bartolomeo Reda, starego zawadiaki z drewnianą nogą. W filmie brał udział nasz mistrz pchnięcia kulą - Władysław Komar. Grał zwalistego pirata Jezusa. W scenie, w której rzucał o pokład hiszpańskiego żołnierza na polecenie reżysera skarcił nierozważnego aktora, który nie założył wymaganych ochraniaczy. Potem opowiadał: "Polański powiedział mi do ucha: Władziu, skoro to taki kozak, to pierdolnij nim tak, żeby popamiętał". To chwyciłem delikwenta w swoje ręce i tak nim pier..., że go ledwie docucono. Od tamtej pory zakładał ochraniacze bez szemrania." Tak że znajdziecie tutaj sporo filmowych anegdot. I jeszcze też zrobiłam taki rozdział "Dżerba. Wyspa zjadaczy Lotosu". Tak że tyle o Tunezji i przechodzimy do ostatniego rozdziału - do Maroku. Kapla: Mamy plan filmowy "Gladiatora". Bo w tym mieście kręcono kluczowe sceny. Ale o Maroku piszesz... o Marrakeszu, tajemniczym mieście, w którym największy rynek był kiedyś rynkiem niewolników, a dzisiaj dzieją się tam różne cuda nocą.

Dębicka: To prawda. To jest magiczny plac Jemaa El Fna, tych, którzy odeszli. Dużo krwi tam przelano, tracąc niewolników, a dzisiaj jest to plac zaklinaczy węży, opowiadaczu bajek, a nawet dentystów. Więc to jest takie cudowne, magiczne miejsce. Tam też miałam wesołą przygodę, jak to właśnie ten zaklinacz węży zachęcił mnie i oplótł tego węża wokół szyi, ale już musiałam zapłacić 10 dirhamów, żeby wziął tego węża sobie z powrotem. [śmiech] Tak że mamy tutaj Maroko, tak, Atlas aż po Ouarzazate, po Zagorę w kierunku Sahary. Ja tutaj zrobiłam "Czerwone miasto, niebiescy ludzie", czyli tutaj Maroko południowe. Nie zrobiłam tego Maroka białego, północnego. Tak naprawdę, żeby porządnie zwiedzić Maroko potrzebujemy miesiąc czasu przynajmniej. To powinna być objazdówka, żeby zobaczyć te wszystkie miasta cesarskie, królewskie, a tutaj macie państwo omówione południe. Jest też czarna magia. Jest też dużo takich ciekawostek, też berberyjskich.

Kapla: I niebiescy ludzie - dlaczego są niebiescy?

Dębicka: Tak, no niebiescy ludzie. Jest ich około 30 tysięcy. Nomadowie, niebiescy ludzie - od indygo, indygowca farbiarskiego, którym barwiony jest strój, tak jak kalką. I ta skóra barwi się od niebieskiej, pięknej tkaniny.

Kapla: To najprzystojniejsi mieszkańcy subsaharyjskich terenów.

[śmiech]

Dębicka: Tak, zgadza się.

Kapla: No i tak przedstawiliśmy państwu, oczywiście w wielkim skrócie, tą przebogata opowieść.

Dębicka: Też nie wszystkie rozdziały. Niektóre pomijaliśmy, bo myśmy mieli to fotografiami, tak? Bo oprócz tego jest jeszcze wiele innych rozdziałów. Zaletą tej książki jest to, że ona jest właśnie regionalno-kontynentalna, tak?

Kapla: I europejska. Jej zaletą jest to, że jest osobista. I moim zdaniem, przekonacie się państwo czytając, najciekawsze są te fragmenty, w których mówią ludzie, których spotykasz. O kilku powiedzieliśmy - o panu od bursztynów, o panu profesorze, który odkrył najstarsze miasto świata. Troszkę mi ciągle brakuje, bo to jest naprawdę niezwykle. Nie zdawałem sobie sprawy, że to Polak odkrył to miasto. Ciągle byłem na etapie, że to [niezrozumiałe] jest tym miejscem, w którym my, ludzie, osiedliliśmy się najpierw, a okazuje się, że nie, że to w Syrii.

No bo ta książka ma otwartą kompozycję, to znaczy pewnego dnia wydasz drugą część. I o czym ona będzie? Teraz trochę o tych marzeniach. Mamy jeszcze chwilę, możemy porozmawiać. O miejscach, do których chcesz pojechać.

Dębicka: No mi się teraz śni po nocach Australia i Pustynia Gibsona. Może pod wpływem lektury Bruce'a Chetwina "Ścieżki śpiewu". To jest przepiękna książka, jak to Aborygeni wyśpiewywali sobie drogę. Z pokolenia na pokolenie uczono słów tych pieśni i tworzyła się taka naturalna mapa pustyni. Tak że bardzo ciągnie mnie do Australii. I mam nadzieję, że wszystkie te reportaże, które już mam poukładane w głowie z podróży - mam dzienniki podróży - ukażą się w drugiej części "Podróżować znaczy żyć".

Kapła: Mówisz dzienniki podróży - to co to jest? To znaczy zapisujesz w trakcie drogi to wszystko, o czym potem będziesz pisać?

Dębicka: Tak, prowadzę takie zeszyty. Mam takie zeszyty z truskawkami, z pomarańczami, z owocami najczęściej. Tam są notatki. Tam są jakieś listki, kwiatki, to, co znalazłam w drodze i dużo, dużo zapisków. Cytaty, wypowiedzi ludzi. Tak zwane "mięso reporterskie" - treść, smaczki.

Kapła: Nagrywasz te wszystkie rozmowy?

Dębicka: Nie, staram się uczyć ich na pamięć i raczej notuję, bo później odsłuchiwać z dyktafonu to jednak jest ciężko. Prościej zapamiętywać. Ja myślę, że przejdziemy już może do rozmowy z państwem, do pytań, tak?

Kapła: Tak, mamy teraz tą chwilę, kiedy państwo zadadzą pytania, a ty będziesz mówić zgodnie z prawdą jak było.

Dębicka: Mamy też pytania od internautów zapewne.

Jacek Adamczewski [z offu]: Tak, będzie jedno pytanie, a może nawet dwa. Pierwsze pytanie à propos Dubaju. Co nastąpi, jak skończy się ropa?

Dębicka: Odpowiedź jest prosta. Dochody Dubaju to wcale nie ropa, tak? To znaczy, najtańsza benzyna... Właśnie benzyna kosztuje 2 złote za litr, więc z tego powodu warto być w Dubaju. Dubaj tak naprawdę, proszę państwa, teraz stara się przestawić na zarabianie na turystach. Podczas Expo ma paść rekord - 20 milionów turystów, tak? Przedtem było 16

milionów turystów. Po to właśnie tworzy się te wszystkie cudawianki i te wszystkie niemożliwe budowle. Przecież rekord Burdż Chalify, która ma wysokość 828,8 [metrów] ma zostać pobity przez następną wieżę. Dubaj też zarabia na nieruchomościach, tak? Im wyżej, tym drożej. Kogo stać na nieruchomości w Dubaju. Davida Beckhama, tak? Celebrytów... Tak że Dubaj zarabia na nieruchomościach, na turystyce.

Kapla: Na rozrywce, na Expo, na mistrzostwach świata w różnych dyscyplinach.

Dębicka: Tak, no konie, golf...

Kapla: Już można tam jeździć na nartach, więc pewnie kiedyś będzie tam zimowa olimpiada.

Dębicka: No to jest żaden problem jeździć na nartach nawet jeżeli na pustyni jest [niezrozumiałe] albo w zamkniętej kopule jest -2 [stopni]. Wyprodukuje się śnieg i może jeździć na nartach. Tak że wydaje mi się, że... Jeszcze coś dodasz do tej odpowiedzi?

Kapla: Nie, ja nie wiem, ale na szczęście to nie...

Dębicka: Czy tam budowany ten Legoland, który ja zwiedzałam. On jest lepszy od Legolandu w Billund w Danii, tak? Tam tworzy się taki mały świat w pigułce. Że turysta nie może jeździć po całym świecie i zobaczy tam wszystko.

Kapla: No i mają najbardziej luksusowe linie lotnicze świata. Więc wymyślili to tak, żebyśmy chcieli do nich jeździć. Czy to się uda? O tym się przekonamy. Nie jesteśmy książętami Dubaju i na szczęście nie musimy myśleć o tym, z czego będą się utrzymywać, ale też bym o to zapytał na miejscu tego internauty. Aż mnie to naprawdę ciekawi, z czego oni będą żyć.

Dębicka: Tak, inszallah - jak Bóg da.

Kapla: Jeżeli to jest kwestia wiary, to rzeczywiście... No oni są wierzącymi osobami, więc może będą mieli to błogosławieństwo.

Dębicka: Inne oblicze Dubaju przedstawia Jacek Pałkiewicz w swojej książce. Ale o tym też nie chciałabym mówić, bo dziennikarze National Geographic mają taką zasadę, że starają się zawsze piękno świata pokazywać. Jacek Pałkiewicz pokazuje ten Dubaj, na którego sukces pracują imigranci, tak? W slumsach wokół Dubaju. Tego turysta nie widzi, tak? Filipińczycy, Hindusi żyją w złych warunkach. Porównuję to do niewolników w Egipcie, którzy pracowali dla faraonów.

Kapla: Ale zapomina o tym, że 50 lat temu mieszkańcy Dubaju mieli jeden budynek, który miał dwie kondygnacje. To była ambasada Wielkiej Brytanii. I że nomadowie, którymi nota bene byli, żyli w o wiele trudniejszych warunkach niż mieszkańcy Bangladeszu i Indii. Nagle zdarzył się cud i oni z tego cudu skorzystali. Niewykluczone, że i Hindusom i Filipińczykom - życzymy im tego - też wydarzy się cud i znajdą u nich minerały, które są potrzebne do budowy choćby smartfonów i wtedy ich los też się odmieni. To jest to, od czego zaczęliśmy, tak? To jest ta pierwsza refleksja. Siedzisz nad Jeziorem Wiktorii i tak naprawdę nie wiesz, co decyduje, że jesteś z bogatej Europy, a oni są z Afryki, która jest w tej chwili biedna. No bo przecież nie my o tym decydujemy.

Dębicka: Ja mówiąc szczerze powiem tak, proszę państwa - mamy takie życie, w jaki sposób o tym życiu myślimy. My trochę stwarzamy to życie w głowie. Tak samo jak produkujemy szczęście w sobie.

Kapla: Mamy je jedno i musimy sprawić, żeby było twórcze, ciekawe, no i żeby zostały po nas te fajne książki, które piszemy.

Dębicka: Ta książka ma dać państwu przede wszystkim słońce, energię, radość, szczęście, bo takie było zamierzenie tej książki.

Kapla: I inspirację...

Dębicka: Ta książka ma obudzić w państwu to takie dalekie poszczekiwanie psa. Że coś wam się marzy, przestaliście to słyszeć, ale gdzieś tam słyszycie. Macie sobie przypomnieć te najskrytsze marzenia, nawet z dzieciństwa, bo do końca możemy jeszcze je spełnić. Prosimy o drugie pytanie.

Adamczewski [z offu]: Może jest jakieś pytanie od publiczności? Nie ma. W takim razie zadam pytanie od internauty. Zapewne dialog z tubylcami jest ważny w podróży. Może warto byłoby coś wspólnie zrobić z tubylcami?

Dębicka: Bardzo ważny jest. Ja zawsze staram się mieć rozmówki. I zawsze chociaż kilku wyrazów i kilku zdań... sam wiesz, że trzeba się uczyć.

Kapla: Ale ta książka właśnie taka jest, bo w niej mówią ludzie, których spotykasz. No ja już powiedziałem. To jest dla mnie... Największy walor tej książki, to jest to, że ci żywi ludzie tam mówią. Czasem mówią niewiele, to jak ten chłopiec w Bergen, który mówi, że żyje

dopiero 13 lat i nie wie, jak jest zawsze, ale pokora jego wypowiedzi i prawda, jaką przekazuje, no jest warta tego, żeby... żeby trafić do książki.

Dębicka: Tutaj w każdym reportażu pojawia się właśnie jakiś lokales, tubylec. Ja nawet w suahili potrafię się dogadać. Więc tutaj zawsze jest jakiś bohater z imienia i jakaś ciekawa przygoda, że poznaje od środka to miasto czy dzielnicę, czy prowincję. Tak że myślę, że ten internauta pytający będzie usatysfakcjonowany, bo to znajdzie.

Kapła: Z pewnością. Zachęcamy do pytań, bo to wyjątkowa okazja. Mamy prawdziwe spotkanie na żywo w tych trudnych epidemicznych czasach. Jesteście państwo wyjątkowo uprzywilejowani, więc proszę się nie krępować.

Dębicka: Ja mam pytanie do pana prezydenta. Czy podobał się panu rozdział o Gdyni? [śmiech] Czy czegoś nowego się pan dowiedział, czy same oczywistości?

Michał Guć: Bardzo się podobał, ale też mam nadzieję, że jak będzie drugi tom książki, to znajdzie się tam kolejny rozdział o Gdyni.

Dębicka: Oczywiście. Bo tutaj jednak są Gdynianie. I kochamy to nasze miasto z dobrą, pozytywną energią. Mamy dobrych włodarzy. Bardzo dobre pytanie, Ziemek. Z Ziemiem byłam w Maroku. [śmiech] Ja tutaj z każdym gdzieś byłam w podróży. Z Jerzym byłam w Toskanii, tak że tutaj dużo jest przyjaciół, kolegów wśród mnie. Gdzie bym została? Ja myślę, że to jednak Portugalia, tak? Portugalia - fado, saudade, [niezrozumiałe], ta melancholijna dusza, ten Atlantyk tyle obiecuje, tak? Więc chyba Portugalia jednak. Tam moje serce zostało.

Widzka [z offu]: A z ciekawości - jak Portugalia, to Lizbona czy jeszcze jakieś inne miejsce?

Dębicka: Tańsze miejsce mam upatrzone, [niezrozumiałe] pod Lizboną. Tam będzie mnie stać na jakąś chatkę.

[śmiech]

Widzka [z offu]: Portugalia jest piękna. Sama mieszkałam tam chwilę, więc chętnie pojedę z panią

Dębicka: I portugalski, proszę państwa, jeszcze jest dobry, bo on jest taki szumiąco-szeleszczący, więc w sam raz dla mojej wady wymowy. [śmiech] [niezrozumiałe] ...więc dam

radę. Poza tym ja kocham jeszcze poetę Fernando Pessoa. Dużo jego wierszy wykorzystywanych jest w fado. Tak że Portugalia, Ziemek. A ty? A ty gdzie? Za mną na rowerze, bo Ziemek na rowerze zwiedza. Jeszcze może jakieś pytania? Zachęć państwa do zakupów. Witamy naszego obywatela pana Seweryńskiego. Pięknie opowiada też w mediach na temat podróży, tak że mamy tutaj obywatela. Skąd pan wrócił?

Seweryński [z offu]: Niedawno spod Syrii właśnie.

Dębicka: No właśnie.

Seweryński [z offu]: Natomiast moje pytanie dotyczy, jak ty sobie łączysz czas i obowiązki zawodowe, podróżnicze, bo to nie są takie wypadki jak moje - o wiele krótsze, na tydzień czy dwa, tylko ty na miesiące wyjeżdżasz. Co wtedy z najbliższymi?

Dębicka: Może najbliżsi się wypowiedzą, że są porzucani? No cóż. Mam przyjaciół, więc pies do przyjaciół. Syn już jest na tyle dorosły - siedemnastoletni Kosma, w miarę samodzielny. Tak że daję radę. Słucham? [śmiech] A ja powtórzę. Bo do licznych podróży nie ma Damiana. Tak, tak... Bo jest Kosmy i Damiana. Ja to imię z Cypru przywiozłam. Kosma i Damian wędrowali z Azji Mniejszej, straceni w Wilnie, doktorzy, dobroczyńcy leczący biednych ludzi. Tak że mamy jednego z braci bliźniaków - Kosmę.

Kapla: Jeszcze czasu masz sporo, bo to może trzeba wrócić na Cypr.

Dębicka: Oj "Kapla w drodze", my się rozliczymy po tym spotkaniu.

[śmiech]

Kapla: Czyli mam już podsumować?

Dębicka: No myślę, że tak. Ja powiem tak, że ta książka na pewno da szczęście, radość podróży, wolność. Nie wiem, na ile trafiłam z kierunkami, bo tymi kierunkami mogłabym żonglować, ale ja wzięłam te kierunki, które lubię, z którymi jestem emocjonalnie związana. Stąd kochana Gdynia, stąd kochana Turcja czy Kenia, Tanzania czy Prowansja. Toskanii nie zdążyłam napisać, bo po powrocie z Toskanii skupiłam się na rozdziale o Gdyni.

[śmiech]

Kapla: Proszę państwa, najciekawsze rozmowy jeszcze przed państwem, bo to są te rozmowy w cztery oczy, kiedy Olga będzie podpisywać książkę. Będzie podpisywać - jak mam tutaj napisane na ścianie - w księgarni na parterze. Można jeszcze będzie tam książkę kupić, jeśli nie wszyscy państwo zdążyli się zaopatrzyć. Cena - 69 złotych. Chcielibyśmy podziękować jeszcze wszystkim obecnym, wszystkim obecnym w Internecie, a także tłumacze - pani Aleksandrze Szalek-Palmowskiej z Fundacji Katarynka. No i cóż... Zapraszamy do tych indywidualnych spotkań na parterze. Dziękujemy bardzo.

[oklaski]